

Wspomnienia z Wilna z okresu II wojny światowej.

Wracałam z wakacji z Włodawy, wraz z matką i dwiema starszymi siostrami. Pociąg był przepełniony po brzegi. To był 29 sierpień 1939 rok. Nastroje były raczej pogodne, szczególnie my młodzi nie braliśmy wtedy życia poważnie. Nie bardzo pamiętam czy to było wtedy, czy może parę dni później, ale tej nocy radio wileńskie nadawało poważne melodie, a na zakończenie już późno w nocy była nadana słynna Symfonia z Kotłami. Byłam wstrząśnięta melodią, aczkolwiek nieraz ją słyszałam. No i Niemcy napadli na Polskę! Rozpoczęły się naloty na Warszawę a do Wilna wkroczyli Litwini. Mama witała ich machając przez lufcik chusteczką do nosa: Mówiła że jest „Litwinką Mickiewiczowską” ale niedługo euforia minęła. Te cztery małe tankietki litewskie, które przejechały naszą ulicą Wiwulskiego nie wzbudzały strachu a raczej pobudzały do żartów. No i zaczęło się. Nikt z naszej rodziny nie znał litewskiego. Idąc do szkoły SS. Nazaretanek zapytałam policjanta stojącego na skrzyżowaniu, oczywiście po polsku o godzinę. Oczywiście nie odpowiedział, stał wyprostowany jak struna w swoim kolorowym, operetkowym mundurze, w białych rękawiczkach oraz w hełmie zakończonym dużym frędzlem na czymś wysokim. Nazywano ich w Wilnie „Kałakutasami”. Po paru dniach wyrzucono nas z mieszkania kolejowego. Ojciec był lekarzem, kierownikiem Wydziału Sanitarnego na parę lat przed wojną objął tę pracę w Dyrekcji Kolejowej na Wielkiej Pohulance. Część mebli mama wstawiła do podziemi OO. Franciszkanów, część sprzedała, więc przenieśliśmy się najpierw do mniejszego mieszkania ale o gabinecie nie było już mowy. Tam na Dobrej mieszkaliśmy krótko. Znowu przenieśliśmy się na Zwierzyniec do małego, drewnianego domku, w którym były tylko 2 pokoje i wejście przez kuchnię. Jak wybuchła wojna, to rodzice zniszczyli część fotografii/mama należała do P.O.W a ojciec był legionistą i poznali się na froncie w 1918 roku i pobrali się. Ojciec stracił pracę więc musiał starać się o nową. Po dłuższych staraniach otrzymał ją w Poliklinice a gabinet urządził w centrum miasta wraz ze znajomym lekarzem. Tam też zamieszkał z Ciotką Myszką, której mąż został internowany na Litwie jako pułkownik/przed wojną pracował w Sądzie Wojskowym. Myżytymczasem wyjechałyśmy z mamą do majątku dalekiej ciotki W. która później wraz z mężem została wywieziona gdzieś na Syberię czy do Kazachstanu. My wróciłyśmy do Wilna. W jesieni zmarła mama a ja musiałam ją sama ubierać/zmarła w szpitalu św. Jakóba/ w podziemiach kostnicy gdzie było skąpe oświetlenie, na jednym katafalku leżała mama, na drugim o metr dalej jakaś staruszka, a na dużej sali 30-stu bolszewików którzy zginęli w potyczce z naszymi Akowcami w lesie. Mama miała 47 lat a ja 19 ale nie bałam się, ale szłam się nieswojo. Może dlatego nie bałam się, że byłam wtedy zakochana w skrzypku/ ja mu często akompaniowałam/. W roku 1942 przyszli Niemcy i pogonili bolszewików. Zaczęły się naloty na Wilno w czasie których chowałyśmy się pod łóżka a figurę Matki Bożej/jeszcze prezent ślubny moich rodziców/ustawialiśmy na podłodze. Niemcy zaprowadzili swoje porządki. Nadal były kartki żywnościowe. Któregoś dnia idąc ulicą Mickiewicza, a dochodząc do Placu Łukiskiego zobaczyłam tragiczny pochód Żydów. Szli do więzienia na Łukiszkach, z tobołami, z żółtymi gwiazdami przyszytymi do nędznych ubrań. To byli przeważnie ludzie starzy, w jawniakach na głowie, szły dzieciaki, oraz kobiety w różnym wieku. To był straszny widok i nie zapomnę go nigdy. Kolegę ojca z którym miał gabinet któregoś dnia wywieźli Niemcy /wraz z jego żoną/ na rozstrzelanie. Została tylko ich służąca, Luba. W roku 1941 zanim przyszli Niemcy, Rosjanie pozamieniali prawie wszystkie kościoły katolickie na magazyny. Zlikwidowali słynne Trzy Krzyże na Górze Trzykrzyskiej, gdzie ogień Murawiew powiesił 3-ch misjonarzy Franciszkanów. Zdjęli również 3 figury świętych trzymających 3 potężne krzyże, a w środku urządzili muzeum. W katedrze była cenna kaplica, cała w srebrze, ze zwłokami św. Kazimierza-królewicza, patrona Wilna. Ocalała OSTRABRAMA i kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu. Musiałam przerwać naukę. Byłam wtedy w 3-ciej gimnazjalnej. Z czasem Litwini wyrzucili zakonnice i zajęli wszystkie budynki, jak i kaplicę. Zaczęły się

represje i prześladowania Polaków. Pamiętam moją pierwszą pracę, a było to w ostatnich dniach grudnia 1940 roku. Po otrzymaniu wraz z siostrą Janką skierowania z Darbo Birzy poszłyśmy sprzątać restaurację która miała być otwarta 31 grudnia po kapitalnym remoncie. Wynosiłyśmy gruz wiadrami, a później myłyśmy X razy podłogę.

Tuż przed zamknięciem sklepów wyszłyśmy z pracy, kupiłyśmy pseudo-makowca a resztę tj. kilka litów/razem z siostry pieniędzmi/zaniosłyśmy mamie do domu. Imiłyśmy się różnych prac, aczkolwiek kiedyś za nas robiła to Wikcia

Murzyczówna, która z dniem wybuchu wojny wróciła na wieś i pewnie nie służyła więcej nigdy. Wyjechałam również do Czernic, do matki mojej profesorki biologii. Tam byłam parę miesięcy, ale nie wiele umiałam i starszuszka złościła się na mnie. Słuchałam przez całą wojnę radia BBC aczkolwiek pod groźbą kary śmierci, Niemcy zabraniali słuchać. Większość Polaków słuchała radia. Pamiętam człowieka, którego Niemcy powiesili na drzewie, na Placu Katedralnym. Między innymi był to rewanz za „Wawer”, o którym już w Wilnie było słychać. Niemcy szperali we wszelkich dokumentach, szalało Gestapo i wszędzie wywieszono woskowych. Zapomniałam napisać że jak weszli Rosjanie to w parę dni później wywieźli z Punktu Bła Uchodzców, wszystkich Polaków mn. moją ciotkę z Kościerzyny, która następnego dnia miała przenieść się do nas. Jak później dowiedzieliśmy się, Ciotkę Jadzię Lemańczykową wywieziono do Kazachstanu gdzie zmarła/była to żona powiatowego lekarza w Kościerzynie./

W Wilnie mówiło się „Byle do wiosny” a tu coraz gorsze wieści nadchodziły z Warszawy

Pamiętam jak przed naszym domkiem stanęła ciężarówka sowiecka, wtedy wpadła przerażona matka policjanta litewskiego/byli naszymi sąsiadami/z prośbą aby mu czapkę schować. Mama momentalnie czapkę spaliła z obawy przed odpowiedzialnością. Później, jak weszli Niemcy owa Litwinka zgłosiła to do Gestapo, no i było wiele nieprzyjemności i wzywania do Gestapo. Po 2-ach dniach przyszli policjanci litewscy, zrobili rewizję i zabrali reszki mąki, kaszy tuskczu i ostatnie papierosy tyjające jeszcze wtedy matki.

W lipcu 1944 roku powrócili Rosjanie. Pracowałam wówczas 5km. od Wilna. Zaraz po przejściu frontu zaczęłam wzdłuż rzeki Wilji, upał był niesamowity. Po drodze przechodziłam przez spuchnięte trupy żołnierzy niemieckich, czasem szłam tuż nad rzeką gdzie czasami wyłaniał się nabrzmiąły wodą trup Niemca. Tuż przed miastem stał spalony czołg niemiecki a w nim żołnierz spalony na węgiel. Dotarłam do ulicy Wileńskiej. Idąc po rozpalonym asfalcie spotkałam szwagra/Najstarsza Irka już po śmierci mamy wyszła zamaż/który z latarką-karbidówką/szedł na Dworzec Kolejowy bo tam dostał pracę. Popłakałam się z radości... Po chwili już szłam do ojca, ucieszyłam się ogromnie widząc go, ciotkę i służącą Lubę, zdrowych i całych. Od 17-go lipca rozpoczęły się aresztowania, szczególnie wśród Akowców, byłam w tym czasie z wujem K w majątku znajomych pp. Tomaszewiczów, ale wszystkie wiadomości o Kletyzsek docierały. Wróciliśmy po paru miesiącach dużym wozem przez Kowna do Wilna.

W 1945 rozpoczęła się repatriacja. Część Polaków wahała się, jeśli pozostać to znaczy przyjąć obywatelstwo litewskie lub rosyjskie. Wyjechała 25 transportem w maju. Mój wiedeński fortepian został przed wyjazdem sprzedany za parę rubli rosyjskiej śpiewaczce. Jechaliśmy do Polski w bydłych wagonach 25 osób, nie licząc dzieci. Ojciec był chory na 3-cie zapalenie płuc. Przewiózł tylko część mebli ze swego gabinetu, bo więcej mu nie pozwolono. Na karcie rep. była określona ilość kilogramów. Jechaliśmy przez rozbitą

Warszawę. Patrząc na nią gorzko zapłakałam. Dojechaliśmy do Kutna. Tam staliśmy parę dni bez kropli wody, potem skierowano nasz transport do Łodzi. Tu na Dworcu Kolejowym mieszkaliśmy parę miesięcy, oddzieleni od innych rodzin białym prześcieradłem, czekając na jakieś mieszkanie. Co przyniesie los,

Maria Łukiewicz- Ludwika

04-083 Warszawa

Igańska 28-30